

Nie chowajmy głowy w piasek

Kategoria: Felietony

Opublikowano: wtorek, 11, kwiecień 2023 09:15

Grzegorz P. Kubalski

Odśrody: 1860

Depopulacja wielu obszarów peryferyjnych naszego kraju jest faktem. Najwyższy czas, aby z wyprzedzeniem zastanowić się nad konsekwencjami takiej sytuacji – nawet jeśli będzie wymagało to powiedzenia paru trudnych rzeczy i podjęcia niepopularnych decyzji. W przeciwnym wypadku wydamy ogromne środki publiczne w walce, która jest z góry przegrana.

Na liczbę ludności w danym miejscu wpływ mają dwa czynniki. Pierwszym z nich jest przyrost naturalny – jeśli w danym miejscu rodzi się więcej osób niż umiera, to przyrost naturalny jest dodatni. Drugim są z kolei migracje, które odzwierciedlają decyzje poszczególnych osób – czy decydują się przeprowadzić z danego miejsca, czy też do tego miejsca wprowadzić. Dodatnie saldo migracji oznacza, że konkretne miejsce jest na tyle atrakcyjne – przynajmniej w wyobrażeniu osób migrujących – że stanowi miejsce, gdzie ktoś chce mieszkać. Sytuacja w danej gminie, czy danym powiecie jest efektem współgrania tych dwóch czynników.

W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że z punktu widzenia lokalnej polityki demograficznej kluczowe znaczenie mają migracje wewnętrzne, podczas gdy przyrost naturalny i migracje zewnętrzne są narzuconymi z góry warunkami – uzależnionymi w dużej mierze od polityki rządu jako takiej. Dlaczego? Jeśli liczba ludności w państwie rośnie – albo chociaż pozostaje stała – to poprzez tworzenie odpowiednich zachęt do osiedlania się w określonych miejscach można przeciwdziałać ich depopulacji. W sytuacji, gdy ogólna liczba ludności maleje to zwiększanie atrakcyjności osiedleńczej poszczególnych miejscowości jest rozwiązaniem jedynie punktowym. Poprawia sytuację w konkretnym miejscu ale kosztem jeszcze większego kryzysu w innych miejscach. Oczywiście można próbować w takiej sytuacji uprawiać „wyścig zbrojeń” inwestując w podniesienie atrakcyjności wszędzie – ale od tego ludności nie przybędzie. Jeśli ogólna liczba ludności w państwie maleje w perspektywie dwudziestu, czy trzydziestu lat to trzeba umieć jasno powiedzieć, że oznacza to naturalne kurczenie się obszarów zamieszkałych. Potrzebne są wtedy programy zachęcające do skupiania się ludzi i tym samym zachowania zdolności wspólnot terytorialnych do realizacji zadań publicznych, a nie programy stwarzające miraż osiągnięcia rozwoju wszędzie.

Jak zatem wygląda sytuacja na poziomie kraju? W tym zakresie dane statystyczne są nieubłagane. Wystarczy zajrzeć do przygotowanej przez Eurostat projekcji liczby ludności poszczególnych krajów europejskich – o ile na dzień 1 stycznia 2023 Polska liczyła sobie prawie 38,5 mln mieszkańców, to na 1 stycznia 2100 roku przewiduje się liczbę ludności nieco przekraczającą 29,5 mln mieszkańców. Innymi słowy – na przestrzeni tego wieku ubędzie nas prawie 9 mln – właściwie ¼ populacji. Dla jasności – to nie są najbardziej pesymistyczne dane. Zgodnie z projekcją ONZ z 2019 r. liczba ludności ma spaść do końca wieku do poziomu około 23 mln mieszkańców (wariant średni), czy 16,3 mln mieszkańców (wariant negatywny; sic – znacznie mniej niż połowa obecnej liczby mieszkańców Polski). Symulacja opracowanej przez rząd na jesieni ubiegłego roku Strategii Demograficznej 2040 przewiduje spadek liczby mieszkańców Polski do roku 2090 w zależności od wariantu do poziomu 29 bądź 34 mln osób, przy czym ten drugi wariant występuje przy założeniu, że do 2040 roku nastąpi wzrost dzietności do poziomu gwarantującego prostą zastępowalność pokoleń i utrzyma się na tym poziomie stabilnie do końca wieku. Jest to założenie bardzo optymistyczne skoro w roku 2019 współczynnik dzietności teoretycznej zapewnił Polsce 190 miejsce na świecie na 208 sklasyfikowanych państw i terytoriów. Oznacza to, że nawet przy najbardziej korzystnych założeniach nawet w ocenie rządu będziemy mieli do czynienia w najbliższych dziesięcioleciach ze spadkiem liczby ludności kraju o co najmniej 1/5.

Prowadzi to do oczywistych, ale niepopularnych wniosków – nie unikniemy depopulacji niektórych obszarów naszego kraju. W takiej sytuacji niezbędne jest przypomnienie prawdy, którą znają wojskowi.

Nie chowajmy głowy w piasek

Kategoria: Felietony

Opublikowano: wtorek, 11, kwiecień 2023 09:15

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 1860

W sytuacji ograniczonych zasobów własnych rozpraszanie sił celem bronięcia wszystkiego kończy się tym, że nie jest się w stanie obronić niczego. Po prostu wtedy w którymś z kluczowych miejsc zabraknie sił na odparcie ataku. Tak samo jest w demograficznej batalii. Bez zachowania odpowiedniej skali i efektywności wspólnot terytorialnych nie jest się w stanie wygrać. Jeśli liczba dzieci w gminie nie wystarcza na wypełnienie jednej szkoły podstawowej, przedszkole świeci pustkami, a usługi – tak publiczne, jak i komercyjne – muszą się zwijać, to czekanie na cud jest marnotrawieniem sił i środków. Niezbędne jest zatem zastanowienie się zarówno nad kierunkami inwestycji na terenach peryferyjnych – bo to już nie powinno być rozproszone likwidowanie zapóźnień cywilizacyjnych w zakresie kosztownej infrastruktury technicznej – jak i nad zmianą lokalnego ustroju terytorialnego. Do tego jednak potrzeba męstwa stanu, a nie polityków myślących wyłącznie w horyzoncie bieżącej kadencji.